



The Holy See

KATECHEZA OJCA ŚWIĘTEGO FRANCISZKA

AUDIENCJA GENERALNA

Środa, 5 kwietnia 2023 r.

[Multimedia]

Ukrzyżowany źródłem nadziei

Drodzy Bracia i Siostry, dzień dobry!

W liturgii minionej niedzieli słuchaliśmy opisu Męki Pańskiej. Kończy się on słowami: «opieczętowali kamień» (por. Mt 27, 66) — wydaje się, że wszystko jest skończone. Dla uczniów Jezusa tamten gład oznacza *koniec nadziei*. Nauczyciel został ukrzyżowany, zabity w najokrutniejszy i najbardziej upokarzający sposób, zawieszony na haniebnym narzędziu stracenia poza miastem — jest to publiczna porażka, najgorszy z możliwych koniec — w tamtych czasach był najgorszy. Otóż to przygnębienie, które ogarniało uczniów, nie jest całkiem obce nam, dzisiaj. Również w nas zbierają się ponure myśli i uczucia frustracji — dlaczego tak wielka jest obojętność wobec Boga? To ciekawe: dlaczego tak wielka jest obojętność względem Boga? Dlaczego tyle zła na świecie? A zważcie, że jest zło na świecie! Dlaczego wciąż narastają nierówności, a upragniony pokój nie nadchodzi? Dlaczego jesteśmy tak przywiązani do wojny, do krzywdzenia się nawzajem? A ileż rozwianych nadziei w sercu każdego, ileż rozczarowań! A także to poczucie, że minione czasy były lepsze i że na świecie, może także w Kościele, sprawy nie mają się tak jak dawniej... Krótko mówiąc, również dziś wydaje się, że niekiedy nadzieja jest zapieczętowana pod kamieniem nieufności. Zachęcam, żeby każdy z was zastanowił się nad tym: gdzie jest twoja nadzieja? Czy twoja nadzieja jest żywa czy zapieczętowałeś ją tam albo trzymasz w szufladzie niczym pamiątkę? A czy twoja nadzieja skłania cię do tego, żeby iść, czy też jest romantycznym wspomnieniem, jakby była czymś, co nie istnieje? Gdzie jest twoja nadzieja dzisiaj?

W umyśle uczniów utrwalił się jeden obraz — krzyż. I tam wszystko się skończyło. Tam skupił się koniec wszystkiego. Lecz wkrótce po tym odkryją właśnie w krzyżu nowy początek. Drodzy bracia i siostry, tak wschodzi Boża nadzieja, rodzi się i odradza w czarnych dziurach naszych zawiedzionych oczekiwań; i ta prawdziwa nadzieja, przeciwnie, nigdy nie zawodzi. Pomyślmy właśnie o krzyżu — z najstraszliwszego narzędzia tortur Bóg uczynił największy znak miłości. Tamto drzewo śmierci, które stało się drzewem życia, przypomina nam, że Boże początki często zaczynają się od naszych końców. W ten sposób lubi On czynić cuda. Zatem dziś *patrzmy na drzewo krzyża, żeby zakiełkowała w nas nadzieja* — ta cnota codzienna, ta cnota cicha, pokorna, ale będąca tą cnotą, która utrzymuje nas na nogach, która nam pomaga iść naprzód. Nie można żyć bez nadziei. Zastanówmy się: gdzie jest moja nadzieja? Dzisiaj *patrzmy na drzewo krzyża, żeby zakiełkowała w nas nadzieja* — abyśmy zostali uzdrowieni ze smutku — a tak wielu jest ludzi smutnych... Kiedy mogłem chodzić po ulicach — teraz nie mogę, bo mi nie pozwalają, ale kiedy mogłem chodzić po ulicach, w innej diecezji, lubiłem patrzeć na spojrzenia ludzi. Ileż spojrzeń smutnych! Ludzi smutnych, ludzi, którzy rozmawiali sami ze sobą, ludzi, którzy chodzili tylko z telefonem komórkowym, ale bez pokoju, bez nadziei. A gdzie jest dziś twoja nadzieja? Potrzeba odrobiny nadziei, abyśmy byli uzdrowieni ze smutku, na który chorujemy, abyśmy byli uzdrowieni z goryczy, którą skażamy Kościół i świat. Bracia i siostry, patrzmy na Ukrzyżowanego. A co widzimy? Widzimy *Jezusa nagiego, Jezusa ogołconego, Jezusa zranionego, Jezusa udręczonego*. Czy to koniec wszystkiego? Tam jest nasza nadzieja.

Pojmujemy zatem, że w tych dwóch aspektach odradza się nadzieja, która zdaje się umierać. Przede wszystkim widzimy Jezusa *ogółconego* — rzeczywiście, «gdy Go ukrzyżowali, rozdzielili między siebie Jego szaty, rzucając o nie losy» (w. 35). Bóg ogołcony — Ten, który ma wszystko, pozwala pozbawić się wszystkiego. A tamto upokorzenie jest drogą odkupienia. W ten sposób Bóg przewycięża nasze pozory. Nam bowiem z trudem przychodzi ogołocenie się, ukazanie prawdy — wciąż staramy się zakrywać prawdę, bo jej nie lubimy; przybieramy pozory, których poszukujemy i o które dbamy, maski, żeby się kamuflować i pokazać jako lepsi niż jesteśmy. Jest to po trosze nawyk makijażu — makijażu wewnętrznego, żeby sprawiać wrażenie lepszych od innych... Myślimy, że ważne jest pokazywanie się, sprawianie wrażenia, tak żeby inni dobrze o nas mówili. I przyozdabiamy się pozorami, przyozdabiamy się pozorami, rzeczami zbytecznymi; jednak w ten sposób nie znajdujemy pokoju. Potem makijaż znika, i widzisz siebie w lustrze ze swoją twarzą brzydką, ale prawdziwą, tą, którą kocha Bóg, nie tą «z makijażem». A ogołcony ze wszystkiego Jezus przypomina nam, że nadzieja odradza się, gdy ukazujemy prawdę o nas samych — powiedzenie sobie prawdy — gdy porzucamy fałsze, gdy uwalniamy się od pokojowego współżycia z naszymi fałszami. Czasami jesteśmy tak bardzo przyzwyczajeni do wmawiania sobie rzeczy nieprawdziwych, że współżyjemy z fałszami, jak gdyby były prawdą, i ostatecznie nasze fałsze nas zatruwają. Oto, czego potrzeba — powrotu do serca, do tego, co istotne, do życia prostego, ogołconego z tak wielu rzeczy niepotrzebnych, które są namiastkami nadziei. Dziś, kiedy wszystko jest złożone i istnieje niebezpieczeństwo utraty sensu, potrzebujemy prostoty, odkrycia wartości umiaru, wartości wyrzeczenia, oczyszczenia z tego, co zaśmieca serce i zasmuca. Każdy z nas może pomyśleć o czymś zbędnym, od czego może się uwolnić, żeby

odnaleźć siebie. Zastanów się, jak wiele jest rzeczy niepotrzebnych. Piętnaście dni temu tutaj, w Domu św. Marty, gdzie mieszkam — który jest mieszkaniem dla bardzo wielu ludzi — mówiło się, że przy okazji tego Wielkiego Tygodnia byłoby dobrze przejrzeć garderobę i pozbyć się, oddać rzeczy, które posiadamy, których nie używamy... nie wyobrażacie sobie, jak wielka ilość rzeczy! Dobrze jest pozbyć się rzeczy niepotrzebnych. I to poszło do ubogich, do ludzi, którzy potrzebują. Również my mamy bardzo wiele rzeczy niepotrzebnych, w sercu — a także na zewnątrz. Przyglądnijcie się waszej garderobie — przyjrzyjcie się jej. To jest przydatne, to jest niepotrzebne... i zróbcie czystkę. Przyjrzyjcie się garderobie duszy — ileż masz rzeczy niepotrzebnych, ile niemądrych złudzeń. Powróćmy do prostoty, do tego, co prawdziwe, co nie potrzebuje makijażu. To dobre ćwiczenie!

Kierujemy ponownie spojrzenie na Ukrzyżowanego i widzimy *Jezusa zranionego*. Krzyż ukazuje gwoździe, które przebijają Jego ręce i stopy, otwarty bok. A do ran ciała dochodzą rany duszy — jakże wielka udręka! Jezus jest sam — zdradzony, wydany i nieuznany przez swoich, przez swoich przyjaciół, nawet przez swoich uczniów, skazany przez władzę religijną i świecką, wyklęty; Jezus doświadcza nawet opuszczenia przez Boga (por. w 46). Na krzyżu widnieje ponadto powód skazania: «To jest Jezus, Król żydowski» (w. 37). Jest to szyderstwo — On, który uciekł, kiedy próbowano Go obwołać królem (por. J 6, 15), zostaje skazany za to, że uczynił siebie królem; choć nie popełnił przestępstw, zostaje umieszczony pomiędzy dwoma złoczyńcami, i ludzie wołają od Niego brutalnego Barabasza (por. Mt 27, 15-21). Krótko mówiąc, Jezus jest zraniony na ciele i w duszy. Zastanawiam się — w jaki sposób pomaga to naszej nadziei? Taki, obnażony Jezus, pozbawiony wszystkiego, wszystkiego — co to mówi mojej nadziei, jak mi pomaga?

Również my jesteśmy zranieni — kto nie jest zraniony w życiu. A często przez rany ukryte, które ukrywamy ze wstydu. Kto nie nosi w sobie blizn po dawnych decyzjach, nieporozumieniach, cierpieniach, które pozostają w nas i trudno je przezwyciężyć? A także po doznanych krzywdach, ciętych słowach, bezlitosnych osądach? Bóg nie skrywa przed naszymi oczami ran, które przeszywały Jego ciało i duszę. Ukazuje je, żebyśmy zobaczyli, że w Paschę można otworzyć nowe przejście — uczynić ze swoich ran *szczeliny światła*. «Ale czy Wasza Świątobliwość nie przesadza?», może mi ktoś powiedzieć. Nie, to prawda — spróbuj, spróbuj. Spróbuj to zrobić. Pomyśl o swoich ranach, tych, o których tylko ty wiesz, bo każdy ma je ukryte w sercu. I patrz na Pana. A zobaczysz, zobaczysz, że te rany stają się otworami światła. Jezus na krzyżu nie oskarża — kocha. Kocha i przebacza tym, którzy Go ranią (por. Łk 23, 34). W ten sposób przemienia zło w dobro, w ten sposób przemienia i przekształca cierpienie w miłość.

Bracia i siostry, rzecz nie w tym, czy jest się zranionym trochę czy bardzo przez życie, istotne jest to, co zrobić ze swoimi ranami. Malutkimi, dużymi, tymi, które na zawsze pozostawiają znamię na moim ciele, w mojej duszy. Co robię z moimi ranami? Co ty i ty robisz ze swoimi ranami? «Nie, Ojczy, ja nie mam ran». — «Uważaj, pomyśl dwa razy, zanim to powiesz». A pytam cię: co robisz ze swoimi ranami, tymi, które tylko ty znasz? Możesz pozwolić, by infekowały urazą i smutkiem, albo mogę je złączyć z ranami Jezusa, żeby również moje rany stały się pełne światła. Pomyślcie,

jak wielu młodych ludzi nie toleruje swoich ran i szuka drogi ratunku w samobójstwie — dziś w naszych miastach jest bardzo wielu, bardzo wielu młodych ludzi, którzy nie widzą drogi wyjścia, którzy nie mają nadziei i wolą iść dalej w narkotyki, w zapomnienie... biedacy. Pomyślcie o nich. A ty, co jest twoim narkotykiem dla zakrycia ran? Nasze rany mogą stać się źródłami nadziei, kiedy zamiast się użalać nad nimi albo je ukrywać, ocieramy łzy drugiego człowieka; kiedy zamiast żywić w sobie urazę z powodu tego, co zostało nam odebrane, zatroszczymy się o to, czego brakuje innym; kiedy zamiast roztrząsać w sobie, pochylamy się nad tym, kto cierpi; kiedy zamiast pragnąć miłości dla siebie, zaspokajamy pragnienie tego, kto nas potrzebuje. Bowiem dopiero wtedy, gdy przestajemy myśleć o sobie samych, odnajdujemy siebie. Ale jeśli nadal będziemy myśleć o sobie, już się nie odnajdziemy. A gdy tak postępujemy — mówi Pismo — nasza rana szybko się zabliznia (por. Iz 58, 8) i rozkwita nadzieja. Zastanówcie się: co mogę zrobić dla innych? Jestem zraniony, jestem zraniony przez grzech, jestem zraniony historią, każdy ma swoją ranę. Co robię — czy liżę tak swoje rany przez całe życie? Czy też patrzę na rany drugiego człowieka i idę ze zranionym doświadczeniem mojego życia uzdrawiać innych, pomagać innym? To jest dzisiejsze wyzwanie dla was wszystkich, dla każdego z was, dla każdego z nas. Oby Pan pomógł nam iść naprzód.

Do Polaków:

Pozdrawiam serdecznie wszystkich Polaków. W przededniu Triduum Paschalnego również do was kieruję moje zaproszenie: patrzcie na drzewo krzyża, aby zakiełkowało w was nadzieja, aby ukrzyżowany Pan uzdrowił was ze smutku i rozgoryczenia. Jak bowiem przypomina nam św. Piotr, Krwią ran Chrystusa zostaliśmy uzdrowieni. Z serca wam błogosławię.

Apel

Jutro będzie obchodzony Światowy Dzień Sportu na rzecz Pokoju i Rozwoju, ogłoszony przez Organizację Narodów Zjednoczonych. Mam nadzieję, że przyczyni się on do wzmocnienia postanowień solidarności i postaw przyjaźni oraz braterskiego dzielenia się.

W tym Wielkim Tygodniu Męki Chrystusa, upamiętniając Jego niesprawiedliwą śmierć, wspominam w sposób szczególny wszystkie ofiary zbrodni wojennych i wzywam do modlitwy za nich; zanośmy jednocześnie do Boga błaganie o nawrócenie serc wszystkich. A gdy patrzę na Maryję, Matkę Bożą, przed krzyżem, moja myśl kieruje się ku mamom — ku mamom żołnierzy ukraińskich i rosyjskich, którzy polegli na wojnie. Są to mamy martwych synów. Módlmy się za te mamy.

Speaker:

W minioną niedzielę słyszeliśmy opis Męki Pańskiej. Kończy się on opieczętowaniem grobu. Wydaje się, że dla uczniów wszystko jest skończone. Mistrz został zabity w najbardziej okrutny sposób. Również w nas gęstnieją ciemne myśli i uczucia frustracji: dlaczego tak wiele obojętności wobec Boga? Dlaczego tyle zła na świecie? A w sercu każdego z nas, ileż rozczarowań! W umysłach uczniów utrwalił się tylko jeden obraz: krzyż! To był koniec wszystkiego. Wkrótce jednak odkryją, że właśnie w krzyżu jest nowy początek. Z najstraszliwszego narzędzia tortur Bóg uczynił najwspanialszy znak miłości. Na krzyżu Jezus dał się ogołocić z wszystkiego, a my tak często przyoblekamy się w zewnętrzne pozory i maski, aby pokazać się lepszymi niż jesteśmy. Ogołocony Jezus przypomina nam, że trzeba powrócić do prawdy, do tego co istotne. Jezus, który wisi na krzyżu, nie oskarża, ale miłuje i przebacza. W ten sposób przemienia zło w dobro, cierpienie w miłość. Również w naszym życiu ważne jest to, co my robimy z naszymi ranami. Czy pozwalamy, aby infekowały nas w urazie i smutku, albo też łączymy je z ranami Jezusa, aby stawały się przestrzeniami światła. A wtedy zamiast użalać się nad sobą, będziemy ocierali łzy innych. Zamiast zamykać się w sobie, będziemy pochylać się nad tymi, którzy cierpią. Zamiast pragnąć miłości dla siebie, będziemy gasić pragnienie tych, którzy nas potrzebują. Tylko bowiem wtedy, gdy przestajemy myśleć o sobie, odnajdujemy siebie i zblizniają się w nas nasze rany.

L'Osservatore Romano, Wydanie Polskie, Rok XLII, Numer 5 (452) 2023, str. 35-37.
